

Michael Newton i wędrujące dusze

Autor tekstu: Jerzy Neuhoff

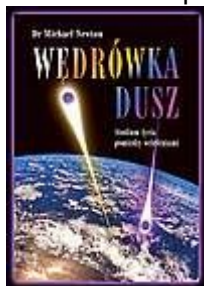
Wieloletni znajomy, wiedziony troską o moją przyszłość, polecił mi dzieło Michaela Newtona pt. *Wędrówka dusz*. Ponieważ nie dysponowałem wydaniem książkowym, poszedłem na łatwisnę, czyli zwróciłem się do internetu.

Kiedy tylko wpisałem hasło „Michael Newton” wyświetliło mi się grubo ponad 3 miliony adresów, co początkowo trochę mnie oszołomiło. Ochłonałem jednak po chwili, kiedy uświadomiłem sobie, że jest sporo Michaelów Newtonów, a tylko jeden z nich zajmuje się wędrówką dusz.

Już na początku przeczytałem *„Dr Michael Newton, doktor doradztwa personalnego, dyplomowany hipnoterapeuta prowadzący prywatną praktykę, rozwinął swoją własną technikę hipnozy by osiągnąć ukrytych wspomnień swoich pacjentów o ich życiu po śmierci.”* Taka zapowiedź brzmi zachęcająco, zwłaszcza dla kogoś takiego jak ja, wielce szanującego tytuły naukowe. Bo przecież przy największej nawet dozie dobrego samopoczucia, wzmocnionego pewnym podziwem osób zależnych i zawiścią paru osób nieżyczliwych, trudno mi przechwalać się jakimiś większymi osiągnięciami, jakąś własną techniką, zwłaszcza rozwiniętą.

Trochę zastanowił mnie ten ostatni fragment, czyli dosięganie *„ukrytych wspomnień (...) pacjentów o ich życiu po śmierci”*, no bo jak tu rozmawiać z żywymi o ich życiu po śmierci, która jeszcze jest przed nimi, ale dałem temu spokój przeczuwając, że trzeba mi się jeszcze sporo nauczyć.

Jednak przypomniał mi się inny Newton (cóż to za niedogodność zbyt dobra i wybiórcza pamięć), który machnął ręką na swoje poprzednie odkrycia z dynamiki i mechaniki nieba oraz matematyki i zajął się zastosowaniem świeżo właśnie odkrytego przez siebie rachunku różniczkowego do badania Biblii, głównie piekła. Do niczego mądrego w tych poszukiwaniach wprawdzie nie doszedł, ale nie on jeden, po początkowych życiowych sukcesach, zniknął gdzieś w cieniu. Świat jest przepełniony młodymi, dobrze zapowiadającymi się, którzy dożyli starości nie przestając dobrze się zapowiadać. Może w tym przypadku — tak sobie pomyślałem — będzie inaczej, zwłaszcza, że zaraz wyczytałem iż mam do czynienia ze światową sławą. Już zacząłem pomstować nad mizérią swojego losu, który, jak dotąd, nie pozwolił mi nawet usłyszeć o tym geniuszu, ale uznałem, że o wiele rozsądniej będzie czym prędzej wchłonąć choć odrobinę nowych nauk i w ten sposób próbować nadrobić stracony czas. Tak też postąpiłem.



Rozpocząłem to wchłanianie od znalezienia tekstu światowego bestsellera, ale natknąłem się tylko na fragmenty. Trudno - powiedziałem sobie — lepsze to, niż nic. Ponieważ jestem z natury człowiekiem dość leniwym i co najmniej tak samo ograniczonym, choć złośliwcy twierdzą, że dużo bardziej, rozpocząłem czytanie od końca. W młodości w ten sposób czytałem kryminały, a w wieku późniejszym tzw. prace naukowe. Wydawało mi się, że konkluzje są ważniejsze niż droga jaką poszczególni mądrze do nich dochodzili. Dopiero z wiekiem doszedłem do przekonania, że czasem droga jest ważniejsza od mety, tak np. twierdzą maratończycy — amatorzy, którzy przechwalają się samym faktem dobiegnięcia do mety, za nic sobie mając zaszczyty wynikające z pierwszego miejsca na liście tych, którzy bieg ukończyli.

Tym razem jednak moja metoda sprawdziła się, ponieważ wszechświatowej sławy badacz i Autor w posumowaniu swej wiekopomnej książki stwierdza: *„Wszystkie opisane przeze mnie przykłady dotyczące życia po śmierci nie mają podstaw naukowych, mogących potwierdzić ich prawdziwość. Z pewnością znajdują się więc czytelnicy, którzy uznają treść tej książki za zbyt niewiarygodną, by mogli ją zaakceptować. Wobec nich żywię jedną nadzieję — jeśli z lektury wyniosą przynajmniej przeświadczenie, że być może posiadają niezmienną tożsamość, wartą tego, by ją odnaleźć, uznam to za swój wielki sukces.”*

Przytaczam całe stwierdzenie aby nie narazić się na zarzut wrywania z kontekstu, czyli wybiórczego, tendencyjnego, w sumie dość obrzydliwego i w towarzystwie oświeconym niedopuszczalnego, sposobu traktowania tekstu. Po przeczytaniu tego fragmentu wstałem z klęczek, a właściwie to pozycji bardziej zbliżonej do pozycji boksera po otrzymaniu, w języku sprawozdawców sportowych mówi się — po zainkasowaniu — nokautującego ciosu. Z nóg zwałił mnie wcześniej przytoczony fakt, że Mr. Michael Newton jest dr doradztwa personalnego i cała reszta wymienionych tam jego zasług wobec ludzkości.

Zacznijmy jednak od początku. Jeden z recenzentów, nie ma ich zresztą zbyt wielu, co prawdopodobnie wynika z faktu, że, tak jak ja, jeszcze się nie pozbierali, pisze — *"Co się dzieje z duszą między jednym a drugim wcieleniem? Na to pytanie nie było dotychczas odpowiedzi. Spróbował ją znaleźć dr Michael Newton, psycholog i hipnoterapeuta."*

I tu odezwał się we mnie diabeł zwątpienia i sceptycyzmu — skąd wiadomo, że to pytanie ma jakikolwiek sens? Zauważmy, że zawarte są w nim, i to w sposób nawet niezbyt zawołowany, dwa założenia. Pierwsze z nich jest takie, że istnieją jakieś twory, nazywane duszami, a drugie, że te dusze podlegają operacji czy procesowi wcielania się. Zakładam, że każdy wie, iż dusze zamieszkują ciała istot żywych, w szczególności ciało ludzkie, a za następnym wcieleniem zaczynają się rozglądać, kiedy tylko im to ciało przestaje służyć lub w inny sposób staje się nieprzydatne do dalszego bytowania.

Ale co ja gadam. Przecież wyraźnie napisano, że nie było dotychczas odpowiedzi, to znaczy, że nie było, i basta. Najważniejsze, że dr Michael Newton nie tylko spróbował ją znaleźć ale, w odróżnieniu od tych rzesz, lepiej byłoby powiedzieć — stad, bezmyślnych myślicieli, mieniących się w przypływie pychy filozofami, teologami i jeszcze innymi logami, odpowiedź nalazł i pospieszył podzielić się nią z ludzkością. Wróćmy więc do ad remu, jak mawiali starożytni.

Z innych źródeł wiadomo, że ciało jest dla duszy raczej więzieniem, co najmniej rodzajem aresztu domowego i jego obumarciu dla duszy jest momentem wyzwolenia. Sprawa, czy to dusza tak kieruje ciałem aby się z niego wydostać, czy też z pokorą odsiaduje ten 'wyrok' nie był, jak dotąd, wystarczająco wyjaśniona. Z tekstu naszego Autora, znowu plotkę, powinno być - dzięki odkryciom dr Newtona- wiadomo niezaprzeczalnie, że dusza sama sobie wybiera siedlisko z zamiarem wykonania pewnego zadania. Osobiście skłaniałbym się jednak do tezy, znowu zaczyna przeze mnie przebijać się ta pycha, pierwszy z grzechów głównych, że czyni to na skutek jakiegoś polecenia, a przemawia za tym fakt, że życie ciała nie zawsze bywa specjalnie atrakcyjne, czasem jest wręcz podłe.

Nie sądzę, aby los zamieszkiwanego ciała był duszy obojętny, bo jaki byłby wtedy sens wcielania się. Jednak inne przesłanki wskazują na to, że dusze nie mają większego wyboru jeśli chodzi o wybór konkretnego ciała, ponieważ czcigodny Autor pisze: *"Żadna analiza życia po śmierci nie miałyby znaczenia, gdyby prawa przyczyny i skutku oraz sprawiedliwość nie dotyczyły wszystkich dusz."* Jednak, dodam tu skromnie, moje pierwociny myślenia pokrywają się z wysokim lotem myśli Autora.

Widzimy więc, że dusze podlegają prawom, przy czym te prawa mają jakby 'fizyczny' charakter, bo podlegają jakimś prawidłom czy związkom przyczynowo-skutkowym. Celowo użyłem określenia 'fizyczny' zamiast fizyczny, bo ma ono bardziej ogólny sens, pod który w przyszłości można będzie podłożyć, co się tylko będzie żywnie podobało. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że dusze podlegają podłym ludzkim prawom, np. zasadom dynamiki wcześniej wspomnianego Izaaka Newtona. Ale skoro się poruszają, to coś je w ruch musi wprawiać, nawet jeśli jest to ich własna wola, muszą to czynić z jakąś prędkością, być może nawet zużywają na to jakiś rodzaj energii. Poszukiwanie tych praw może być naprawdę fascynującym zajęciem. Jakże żałuję moich zmarnowanych 70 lat, że sam się tym nie zająłem, ale cóż, żyło się na obszarach ogarniętych ciemnotą i zaprzaństwem, gdzie z rzadka przebijał się, i to ledwo, ledwo, jakiś kaganek prawdziwej oświaty od razu tłumiony tumanem mgły jakiejś tam matematyki, fizyki i chemii. Straciłem nie tylko ja, całe pokolenia żyły w nieświadomości swojej niewiedzy, bo ja miałem chociaż to szczęście, że na koniec błysnęła mi lampka oliwna.

Chociaż nie, jedno z praw, może tylko dość ogólną zasadę, nasz wielki badacz zna. *"Każdy z nas jest uważany (w świecie dusz) za unikalnie zdolnego do współdziałania dla korzyści całości istnienia, niezależnie od tego, jak ciężko zmagamy się z napotykanymi w życiu lekcjami..."* — stwierdza w trybie nie dającym podstaw do żadnych wątpliwości. Jest to nader optymistyczne stwierdzenie, choć ktoś małostkowy może uznać za 'oczywistą oczywistość'. Właściwie, jak tak spojrzę na swoje życie, to nie zdarzyło mi się spotkać kogoś przeciętnego, średnio zdolnego, samolubnego, lekko tylko doświadczanego przez los. Niektórzy złośliwcy uważali, że ja sam jestem takim przypadkiem, ale jeżeli to nawet prawda, to też jestem unikatem, wyjątkowym wręcz wyjątkiem, a więc też spełniam, przynajmniej częściowo, tę regułę.

Czy nasze dusze mają wolną wolę i jaki jest jej zakres, czy ma ona ograniczenia lub jakieś preferencje, tego też, niestety, zbyt dokładnie nie wiemy. Mało tego, przyjęcie, że w świecie duchów obowiązują jakieś prawa rodzi następne pytanie, tym razem o prawodawcę. Kto nim miałby być?

A tu jeszcze dochodzi sprawiedliwość! Oznacza to ni mniej, ni więcej, że w świecie dusz obowiązuje jakaś etyka i moralność. Nasze skromne ziemskie, ludzkie doświadczenie wskazuje, że ludzie, nawet wychowani w tych samych kulturach, ba, nawet w tych samych rodzinach, bardzo

często różnią się wyznawanymi zasadami moralnymi. Co w takim razie ma począć biedna dusza, zamieszkująca czyjeś ciało? Czy to ona przyswaja sobie zasady moralne swego nosiciela, czy też odwrotnie, ona wbija mu do tępego łba wzniosłe idee, ale ten, kierując się fatalnie rozumiana wolną wolą, robi to, na co akurat ma ochotę, np. wypisuje głupoty, jak to robię akurat ja. Sam już nie wiem, kto za to odpowiada, albo powinien odpowiadać.

Są i inne problemy do rozwiązania, np. taki - dlaczego ludzie z określonych grup i żyjących w tych samych czasach mają zbliżone zasady moralne? Problem nie jest błahy, tak mi się przynajmniej wydaje, ponieważ liczba ludzi powoli wzrasta, muszą więc pojawiać się nowe dusze.

A co będzie, gdy dusza kogoś żyjącego drobny tysiąc lat temu, dajmy na to o mentalności Wikinga zechce nagle wcielić się w pokojowo nastawionego i nikomu krzywdy nie robiącego Słowianina, zaś dusza tegoż Słowianina w duszę żadnego zysku Żyda? Jakiż tu może wystąpić konflikt nie tylko pokoleń ale i zasad. Przecież biedne ciało może od tego dostać kręcka i powędrować do jakiegoś 'kukułczego gniazda', co nie jest znowu tak wyjątkowym przypadkiem. Można też pytać o płciowość dusz, i co tam jeszcze ślina na język przyniesie.

A ile może być tych wcieleń? Recenzent pisze - między jednym a drugim — ale czy rozumie to dosłownie, czy też bardziej ogólnie — między poprzednim a następnym? Ponieważ duszę dość trudno zazwyczaj unicestwić, wygląda na to, że wcieleń może być sporo. O ile można pozazdrościć tych wszystkich przygód po drodze, to nie ma co zazdrościć tym, które dotrwają ostatnich dni ludzkości, a takie, jeśli wierzyć astronomom, nadejdą za kilkaset milionów lat.

Z tego wszystkiego widać, że dr Michael Newton i jego coraz liczniejsi uczniowie, mają jeszcze wiele do odkrycia bo weszli na wielką *terra incognita*, ogromną jak tylko ogromna może być ludzka niewiedza, ściślej mówiąc głupota. Nie ma co jednak mnożyć pytań, skoro nie należy bytów mnożyć ponad potrzebę, jak to już z siedemset lat temu wykazał jakiś mnich. Taka docieklivość, to nic innego jak tylko zwykła ludzka małostkowość, o którą nie chciałbym być posądzony. Wiadomo, że te pytania to przecież nic innego jak tylko piasek w tryby i woda na młyn albo, co gorsza, spisek wiadomych sił. Pytania można zadawać bez końca i trudno wymagać aby na wszystkie udzielić odpowiedzi na tych skromnych dwustu stronach i w paru tomach.

Czas najwyższy przejść do konkluzji, a ta jest jedna: nauki Sir Michaela Newtona należy jak najszerzej upowszechnić, nie żałując ani trudu ani papieru na druk jego świątłych dzieł. Chyba się trochę zagalopowałem z tym „Sir”, ale co tam, niech mi to będzie policzone. Pisze on tak: *"Posiadanie świadomej wiedzy o życiu duszy w świecie duchowym oraz o historii fizycznego istnienia na planetach daje silniejsze poczucie celu oraz energię do życia."* Cóż za głębia wiedzy i ocean optymizmu! Dotąd tyle pokoleń ludzkich żyło zupełnie bez poczucia celu i bez koniecznej do tego energii. Taka Kleopatra, Juliusz Cezar, Napoleon i ojciec Dyrektor oraz paru innych żyło bez poczucia celu i bez wiedzy o historii istnienia na planetach. Tylko kompletni ignoranci mogą dowodzić, że póki co, to wiemy tylko co nieco o życiu na jednej planecie. Jak można szukać życia na jakimś Marsie i słać tam różne Vikingi i takie inne, licząc że się kogoś znajdzie? Z pewnością obszary te zamieszkują dusze, chociaż nie, dusze chyba zamieszkują w nas i, jak to już pisałem, jest nas coraz więcej, muszą skądś się brać nowe. Oj, zaczynam gonić w piętę, płatać się i wydziwiać, lepiej więc skończyć, bo wstydu tylko się najem, i po co mi to?

W każdym razie świadomość, że dotąd żyłem bez silniejszego poczucia celu oraz należytej energii do życia daje mi do myślenia. Myślenie ma kolosalną przyszłość bo przecież *"Wielu moich bardziej zaawansowanych duchowo pacjentów oznajmiało, że w świecie duchowym narasta tendencja, by "zmienić reguły gry na Ziemi"*. — tak wyjaśnia mi te arcyskomplikowane sprawy w arcyprosty sposób dr Newton. A co będzie jak nie zmieszczę się w tych nowych regułach? Na nic pociecha, że nikt się chyba nie zmieści, bo nikt o nich jeszcze nie słyszał, choć miały pojawić się z początkiem nowego tysiąclecia. Pewnikiem pojawią się 12.12.2012 wraz z planetą Nibiru, jak to przepowiada od dawna Nostradamus i paru świątłych internautów. Sprawa jest poważna bo *"prawo przyczyny i skutku naszych działań istnieje wiecznie"*, nie będziemy mogli też tłumaczyć się naszą niewiedzą bo *"posiadamy pewne karmiczne doświadczenia i odpowiedzialność."* Zresztą, jak to już dawno temu dowiedziono, tłumaczenie się niewiedzą jest tylko dodawaniem nowego grzechu do poprzedniego. Piekło trzeba by zamknąć na kłódkę, gdyby słuchać tych ciągłych „nie wiedziałem”, „nikt mi o tym nie powiedział” i innych wykrętów w tym stylu.

Przecież dr Michael Newton zyskał światową sławę, podkreślam — **światową sławę**, dzięki rozwiniętym technikom duchowej regresji, a indagowani przez niego twierdzili, że *"kiedy żyli we wcześniejszych cywilizacjach, ich dusze w mniejszym stopniu dotknięte były amnezją w zakresie jaźni oraz okresów pomiędzy żywotami. Wydaje się więc, że w ciągu ostatnich kilku tysiącleci nasza nieśmiertelna pamięć była na poziomie świadomości mocniej zablokowana. Był to istotny czynnik*

powodujący utratę wiary w naszą zdolność do samotranscendencji. Ziemia jest pełna ludzi odczuwających beznadziejną pustkę i bezsens życia. Utrata związku z naszą nieśmiertelnością, w połączeniu z łatwym dostępem do zaburzających umysł środków chemicznych oraz przeludnieniem, wywołały poruszenie na górze. Mówiono mi, że bardzo wiele dusz, które w ostatnich stuleciach częściej inkarnowały na Ziemi, wybiera, jeśli tylko ma taką możliwość, życie w mniej stresujących światach. Istnieją oświecone miejsca, gdzie amnezja jest znacznie zredukowana, bez wywoływania zarazem tęsknoty za światem duchowym. W miarę, jak zbliżamy się do następnego tysiąclecia, wydaje się, iż mistrzowie, którzy rządzą przeznaczeniem Ziemi, dokonują zmian mających umożliwić, by do naszych żywotów napływało więcej informacji i zrozumienia tego, kim jesteśmy i jakie jest nasze powołanie."

A skoro oni tak twierdzili, to tak jest i co tu jeszcze gadać, co tu dociekać, w co małodusznie powątpiewać i kunktatorsko próbować przeczekać w nadziei, że może coś zawiedzie. Czas najwyższy zrozumieć, że "najbardziej znaczącą korzyścią wynikającą z uświadomienia sobie, że mamy czekający na nas dom wiecznej miłości, jest uzyskana w ten sposób otwartość na istniejącą wewnątrz naszych umysłów wyższą moc duchową. Świadomość, że jednak gdzieś przynależymy, niesie pocieszenie i ofiarowuje nam spokój — nie jako zwykłą ucieczkę od konfliktów, lecz jako zjednoczenie się z uniwersalnym umysłem. Pewnego dnia zakończymy tę długą podróż — każdy z nas — i osiągniemy najwyższy stan oświecenia, w którym wszystko jest możliwe." Żeby tylko zdążyć, to powinno być całym naszym zmartwieniem, a nie jakiś tam dajmy na to VAT, Tusk czy PJN albo IPN, zresztą co za różnica.

Najważniejsze, że dr Newton nie chowa swej wiedzy dla siebie lecz "krok po kroku wyjawia opracowane przez siebie metody i przebieg sesji regresji hipnotycznej LBL (Life Between Lives — Życie między wcieleniami). Jego eksperymentalne podejście do badania obszarów duchowych doświadczeń rzuca nowe światło na odwieczne pytania: „Kim jestem?”, „Skąd pochodzę?” i „Dlaczego tutaj się znalazłem?”. Ten przełomowy przewodnik po duchowej hipnoterapii, napisany zarówno dla praktyków hipnoterapii, jak i dla szerokich rzesz czytelników, kończy trylogię dr Newtona poświęconą życiu po śmierci." LBL — to jest to!

Jest to postawa na wskroś humanistyczna, bez jakiegokolwiek precedensu w dotychczasowych dziejach ludzkości. Ktoś prostoduszny zaraz by poleciał z podaniem, aby nie pomijać dr Newtona w kolejnej edycji Nagrody Nobla, ale byłby to, powiedzmy to jasno i bez ogródek, gruby nietakt wobec tego dobroczyńcy ludzkości. Nawet gdyby przyznawać Mu co roku tę śmieszoną w gruncie rzeczy i nic nie znaczącą wobec ogromu jego dokonań nagrodę, to ludzkość nie jest w stanie się wypłacić.

Przy takiej postawie żaden mesjasz nie może sobie rościć pretensji do niczego.

Czytając te wiekopomne dzieła należy mieć wciąż na uwadze jedną zasadniczą prawdę — numery stron są w nich bez wątpienia prawdziwe, choć i w to można czasem zwątpić.

P.S. Tę książkę poleca w internecie strona www.dobreksiadzki, nie tylko zresztą oni, ale zestaw Dobra książka i ta „Wędrówka dusz" jest szczególnie urzekający.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 24-01-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,857) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,857>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych

do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl